

Konstytucya Trzeciego Maja

Reformy społeczne i polityczne
ustawy rządowej z r. 1791

Napisal

Oswald Balzer

Wydanie trzecie



Nakładem Gebethnera i Wolffa
Warszawa == Lublin == Łódź == Poznań
Kraków ===== G Gebethner i Spółka

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

3423

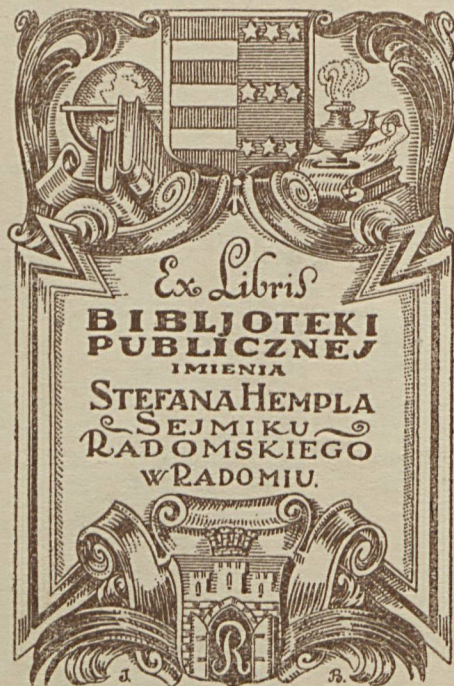
342 (4082) / (438)

Konstytucya

TRZECIEGO MAJA

a rewolucya francuzka.

(Odczyt wygłoszony 13 maja w „Tow. prawniczem“ w Krakowie.)



POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI „DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.”

1891.

Z KSIĘGOZBIORU
STEFANA HEMPLA



6492 b
Cech.
6905

943.8.06:342

119/73

Waga nasza była w ostatnim czasie zwrócona na fakt dziejowy, który przed stu laty od pierwszej chwili przez całe prawie polskie społeczeństwo był przyjęty w „najuroczystszy sposób“, z najszczerzym zapalem i najgłębszą wdzięcznością, który w Europie wywołał prawdziwe uznanie wyższych umysłów i wytrawnych statystów. Wrażenie, wywołane w pierwszej chwili, świadczy wymownie o głębokiem odczuciu i istotnem zrozumieniu reformy dokonanej przez Konstytucją 3 Maja, świadczy o żywym przejęciu się jej ważnością. Wrażenie było silne i przenikało cały naród. Konstytucja 3 Maja stanowiła też rdzeń tradycyi narodowej, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. W najcięższej doli, wśród srogiego ucisku a sroższego jeszcze wewnętrznego rozstroju i ponurego zwątpienia, ta tradycja krzepiła serca, była pociechą i otuchą. A jakiegokolwiek będą wyniki naukowych badań nad tą pamiętą reformą, nad jej genezą i treścią, to znaczenie jej w historii Polski zostanie zawsze takim, jakim jest w poczuciu i tradycyi narodu. Zawsze myśl polska z szczególną zwracać się będzie radością ku tej jasnej chwili, z którą zamknęła się epoka bolesna, bo upokarzająca moralnego upadku, a po której nastąpiła epoka krwawa a żałobna rozpaczliwej walki, zupełnego rozdarcia i bezowocnych kilkakrotnych wysiłen. Konstytucja 3 Maja jest wspaniałym

pomnikiem, promieniejącym na pograniczu dwóch smutnych epok. A nie wiedzieć prawie, która smutniejsza, czy ta, w której Polska była jeszcze niepodległa, ale gnuśna i nierządna, czy ta, gdzie jest rozdarta i nie-szczęśliwa, ale przecież wciąż się odradzająca.

Mówię o dwóch epokach, bo mniemam, że żadną miarą nie można nazywać Konstytucji 3 Maja „testamentem“ ani w ogóle wspominać „o grobie wolności“. Nikt do grobu nie wstępował, nikt testamentu nie robił. Twórcy „Konstytucji“ i przedstawiciele narodu nie myśleli wcale spisywać ostatniej woli; nie z tem uczuciem witał naród Konstytucję, a raczej upatrywał w niej jutrzenkę swobody, rękojmnię wolności i niepodległości objaw i zapowiedź odrodzenia. Wprawdzie my wiemy, że chociaż jutrenka się pokazała, „słońce“ wolności zaszło, ale nie mniej przeto nie mamy prawa mówić o grobach i testamentach. Polska wstąpiła tylko w nową fazę życia, fazę ogniwęj próby, w której się ma okazać, czy łączność narodowa utrzyma się wśród rozbicia politycznego. Końca jej nie można przewidzieć. I dla tego nam tak trudno spokojny i wytrawny wydać sąd o dziejach porozbiorowych i w ogóle o przeszłości Polski; dla tego tyle nieporozumień a niestety i oskarżeń i oszczerstw, miotanych na tych, którzy zajmują się naukowym i krytycznym rozbiorem historii.

Jeżeli Taine długo pracował, zanim wydał ostatni tom o „rządzie nowożytnym“ (*Le régime moderne*), dla tego, że rząd ten dziś istnieje, jeżeli nazwał swe przedsięwzięcie hazardownem (*l'entreprise est hasardeuse*), to nam daleko trudniej mówić o wypadkach, które głębiej wstrząsnęły narodem, niż „wielka“ rewolucja Francją, bo go rozdarły. Brak nam perspektywy w poglądzie na przeszłość. „La fin nous manque“ powiedzmy z Tainem. Przecież wiadomo, że Sejm czteroletni, „ściśle z całym

narodem spojony“, nie był skończony ani rozwiązany, tylko „do dalszego prorogowany czasu“, aż do „oswobodzenia kraju z żołnierza nieprzyjacielskiego i do ostatecznego dopełnienia pacyfikacji“.

Żadna rocznica nie pobudzała tak, jak ta ostatnia, do głębokich refleksji nad przeszłością Polski, nie wymagała tak rozległych badań. Trzeba poznać i uprzytomnić sobie przedewszystkiem ustrój społeczny i polityczny dawniej Rzeczypospolitej. Mogę się tu ograniczyć do kilku uwag zasadniczych. Nie byliśmy anomalią w historii ludów, czemś wyjątkowem i niebywałem, nie byliśmy anomalią ani w dobrem ani w złem.

Zapalonym i olśnionym zwolennikom „wolności“ zdawało się, że Polska wyprzedziła wszystkie ludy swobodami politycznymi, wolną elekcyą i poczuciem godności obywatelskiej. Powstały doktryny, dowodzące, że w istocie tak było, że Polska demokratyczno-republikańska była ideałem, który się niestety nie urzeczywistnił.

Lelewel powiedział: „Zaiste musiał być naród polski usposobiony do republikanizmu, kiedy tak długo wśród przeciwności i burz a nawet własnych usterek, tak długo republikańskie swobody dochował. Utworzyło się było fałszywe mniemanie, jakoby nasze starodawne republikańskie instytucje miały się stać przyczyną upadku narodu polskiego...; nie instytucje rzeczypospolitej, ale ich zła egzekucya, ich nadużycie w części na upadek narodu wpływały. Wreszcie nadużycie ich i sam upadek wynikał z tego, że naród drżemiąc postradał był wzniosłość umysłu i dużo stępiały uczucia jego.“ Zdanie to jest głęboko pomyślane. Mniemam także, że „swobody“ nie były przyczyną upadku, uważam je natomiast już za objaw spaczonych pojęć i stępionych uczuć i sądzę, że dobra egzekucya dawnych praw była wprost wykluczona. For-

ma rządu jest integralną częścią życia narodowego, odpowiada zupełnie poziomowi politycznego wyrobienia i uobczajenia. W społeczeństwie żywotnem a czujnem nie może być też przedziału między teorią i praktyką, między prawem a wykonaniem.

Fałszywym ideałom hołdowała dawna Polska przez dwa ostatnie wieki, popadła w dwa kardynalne błędy: pogardę rządu i pogardę bliźniego. Nie było tam wolności, gdzie nie było rządu, nie było wyrobionego poczucia obywatelskiego, gdzie nikt się nie czuł częścią wielkiej całości, która wymaga stałych opłat i ofiar. Nie było demokracji, zasadzającej się na równości, bo jedna tylko warstwa rządziła, nie było równości wśród szlachty, bo nierówne były warunki bytu. Powstała oligarchia, coraz możniejsza i silniejsza, zadająca kłam równości. Nie był też ustrój Polski reprezentacyjnym, bo posłowie, skiepowani instrukcjami i odpowiedzialni na sejmikach relacyjnych, nie byli przedstawicielami narodu. Sejm nie reprezentował interesów całego państwa, ani o nich ostatecznie nie rozstrzygał. Na dnie parlamentaryzmu polskiego tkwiła myśl, sprzeciwiająca się pierwszej zasadzie rządu reprezentacyjnego, myśl w wielkim kraju wprost utopijna, że całe społeczeństwo powołane do rady o rzeczypospolitej. Tym sposobem nastąpiło rozbitcie państwa na atomy a narodu na indywidua.

Nie wyprzedziliśmy tedy Europy! Nie byliśmy unikatem w dobrem, ale nie byliśmy też unikatem w złem. W innych krajach inne przybrało ono formy. W całej Europie było w drugiej połowie XVIII wieku widoczne przesilenie, przenikające całe życie; wszędzie występowało na jaw w sposób jaskrawy zwichnięcie równowagi politycznej i społecznej. Niemcy były pogrążone w zupełnem rozbiściu. Cesarska władza nie była władzą, ale czczym tytułem. Stały sejm w Ratysbonie nie miał żadnej po-

wagi; nie umiał utrzymać jedności i łączności państwa. Najwyższy trybunał państwa, uważany za „klejnot“ niemieckiej konstytucji, za spójnię rozbitego kraju, funkcjonował niedołężnie. Rozpadało stare cesarstwo. Hiszpania, która w XVI wieku jaśniała pełnią siły i znaczenia, była nieledwo w agonii.

Francya, która w XVII w. pierwszą i groźną była potęgą, zbliżała się do strasznego kataklizmu. Absolutna monarchia, która powstała na gruzach feudalnego państwa, stanów generalnych i parlamentów, zachwiała się gruntownie, była wycieńczona, wyczerpana, bez powagi, a co gorsza bez kredytu, bez jutra, bez środków do życia. Wybuchała monarchia podkopała sama siebie, doprowadziła do absurdu majestat królewski, tak jak w Polsce szlachta do absurdu i utopii doprowadziła wolność obywatelską.

Nawet w Anglii, tyle wychwalanej, uważanej słusznie za klasyczną ziemię wolności politycznej i równowagi państwa, widoczny był ferment. Odzywały się głosy, domagające się już w połowie XVIII w. reformy parlamentu, wykazujące, że konieczną jest „amputacja zepsutej części konstytucji“, że gruntowne nastąpi wstrząśnienie, jeżeli reforma przed końcem stulecia nie zostanie podjęta.

Rozstrój społeczny, wybuchałość i nadużycia jednego stanu szły wszędzie w parze ze zwichnięciem równowagi politycznej. W wielkich i małych państwach coś się psuło czy już zepsuło. Wszędzie rysował się i łamał polityczny i społeczny porządek.

Przesilenie było powszechne, powszechną też była potrzeba reformy. Cała Europa zachodnia mogła powiedzieć, że grozi jej rewolucja, jeżeli reforma skuteczna wczas nie nastąpi.

Radykalnym umysłem zdawało się, że społeczeństwo

jest już tak z gruntu zepsute i przeciwilizowane, że nie ma innéj rady, jak wrócić na łono natury i wyrzec się wszystkiego, co w ciągu wieków powstało. Pogarda przeszłości i negacya dziejowego rozwoju opanowywała umysły niespokojne, przemawiała do burzliwych charakterów. Ale natura sama przez się nic nie mówi; potrzeba jéj więc tłumacza — rozumu. Rozum miał nowe wskazać szlaki zbłąkanej ludzkości, nowy stworzyć rzeczy porządek. Rozum miał wskazać prawa człowieka, wynikające z prawa natury. „Rozum jest panem świata“, zawołał Mirabeau. Historia i tradycya ustępują wobec postulatów rozumu i prawa natury; „przeszłość cała nie istniała, nie powinna istnieć“. Człowiek uczuwał „horreur de soi même et de son temps“ (Tocqueville). Idee oderwane od rzeczywistości, wylęgle w głowach genialnych fantastów lub marzycieli, stawały się postulatem politycznym; idee wyrozumowane z matematyczną ścisłością w świecie abstrakcyi, miały znaleźć zastosowanie w życiu.

Dwie idee górowały nad innemi w drugiej połowie XVIII wieku, idea równości i wszechwładzy ludu. Jedna i druga wynikała z pojęć, niezgodnych z historią i z życiem, z pojęć o stanie natury i umowie społecznej.

Rousseau był apostołem owych idei, pętnych, a dla każdego zrozumiałych. To też zaburzały one i fanatyzowały społeczeństwo, wywołały gorączkę rewolucyjną.

Spokojni politycy, którym Montesquieu był mistrzem, przejęci „Duchem praw“ (L'esprit des lois), pragnęli reformy na wzór angielski. Montesquieu dążył także do ogólnych idei, ale na podstawie faktów, a nie drogą dedukcyi i czystej spekulacyi. Nie miał ideału a priori, tylko zmierzał do tego, aby wyrobić sobie po-

jęcie o tem, jakie państwo może być najlepszem, typowym. Szczególne uznanie miał dla Anglii.

Autor „Umowy społecznej“ (Le contrat social) przełicytował autora „Ducha praw“.

Wulkaniczny wybuch, jaki zniszczył dawną Francją pod koniec XVIII wieku, poruszył całą Europę. Rewolucya była doskonałym przewodnikiem doktryn, które w niej znalazły wyraz, a poniekąd ją wywołały.

Przed tem zwrócił powszechną na siebie uwagę fakt doniosły, utworzenie nowej republiki Stanów Zjednoczonych w Północnej Ameryce po zwyciężkiej walce o niepodległość. Zamorska ta walka znalazła także odgłos w całej Europie, nurtowanej nowemi prądami. Zapowiadały się tu i zaczynały ważne zmiany. Europa była podobną do obozu, który budzi się z brzaskiem i zrywa się gwałtownie a czeka tylko, aż słońce wejdzie i wskaże drogę, którą pójść (Tocqueville).

Bezpośrednio przed zwołaniem stanów jeneralnych we Francyi (5 maja 1789) zebrał się w Warszawie sejm pod zawiązkiem konfederacyi (w październiku 1788), którego dziełem była Konstytucya 3 Maja, ogłoszona wtedy, kiedy we Francyi dokonał się już zupełny przełom, kiedy równocześnie powstawała tam nowa zupełnie konstytucya, ogłoszona w wrześniu r. 1791.

Nasuwa się ważne pytanie, jaki jest stosunek polskiej konstytucyi do francuskiej, czy była ona zależną od teorii głoszonych i urzeczywistnianych nad Sekwaną. Pytanie to łączy się z kwestyą, jakim wpływom ulegała polska literatura polityczna w drugiej połowie XVIII w. zwłaszcza ta, która wskazywała na potrzebę reformy. Przedewszystkiem trzeba tu zaznaczyć, że w narodzie samym obudziła się potrzeba reformy i odrodzenia.

Pierwszy rozbiór spotęgował, bo w okropny sposób uwidocznił tę potrzebę. Byli tacy, co wołali z głębi

persi, że rozbiór kraju był „h a n b a”. Samodzielnie powstały w Polsce dążenia naprawy politycznej i społecznej, co jednakże wcale nie wyklucza obcych wpływów. Prof. R. Pilat i Kalinka wskazali na te wpływy. Nas obchodzi głównie genewski filozof, któremu Kalinka piękny poświęcił ustęp w swój znakomitą książkę.

Kalinka powiedział: „Z umowy społecznej przyjmowali Polacy to wszystko, co im dogadzało, nie, coby mogło ich krępować. Na polu religijnem, jak na polu politycznem indywidualizm szlachecki znalazł u Russa nową dla siebie podnieć, ujrzał swe instynkta usprawiedliwione, sformułowane w doktrynę. Przychodził do swoich i swoi go poznali”. Rousseau pisał swe *Considérations sur le gouvernement de Pologne et sur la reformation projetée* z „serdecznem dla Polski uczuciem”. Społeczeństwo polskie zdawało się też najbliższem jego ideału o wszechwładzy ludu. Rousseau zachwyczał się sejmami i sejmikami polskimi, uprawniającymi obywateli do decyzji o sprawach publicznych, uważał konfederacje za „tarczę obronną, za sanctuarium konstytucyi”, chwalił wolną elekcją, która wraca narodowi władzę i pozwala zawrzeć nową umowę społeczną i pisać *pacta conventa*. Rousseau przestrzega gorąco przed tronem dziedzicznym, jako przed grobem wolności, radzi zachować konfederacje i sejmiki relacyjne a nawet liberum veto „nie razi go zbyt”.

Niewątpliwie mogły rady i uwagi tak głośnego pisarza, jak Rousseau, nie mało schlebiać szlacheckiemu indywidualizmowi. Na szczęście nie był jednak ten indywidualizm ani tak wybujały, ani tak samolubny, aby nie był zdolny się pohamować i odrodzić. Na szczęście rady sławnego marzyciela - rewolucjonisty nie zostały usłuchane.

Właśnie w konstytucyi 3 maja zerwała szlachta

z tem, co Rousseau i co ona sama uważała za żrenicę wolności, oświadczyła się za tronem dziedzicznym, za zniesieniem konfederacyi i liberum veto.

W określeniu rządu i władzy prawodawczej znajdzie się jednak niejedno w konstytucyi 3 maja, co przypomina teorye Rousseau'a i konstytucyą francuską z r. 1791.

Słowa: „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu” — odpowiadały zupełnie zasadom „Umowy społecznej”, przypominały trzeci artykuł „Praw człowieka”: *Le principe de toute souveraineté réside essentiellement dans la nation* i pierwszy artykuł o władzach publicznych konstytucyi francuskiej z roku 1791: „*La souveraineté est une, indivisible ... elle appartient à la nation.*”

Skoro władza narodu jest „jedna i niepodzielna”, to powinna wola narodu objawić się tylko przez jeden organ, przez jedno ciało prawodawcze, przez jedną izbę. Po zaciętej walce parlamentarnej uchwaliła „konstytuanta” jedną izbę. Konstytucya 3 maja zachowała wprawdzie zgodnie z angielską i amerykańską dwie izby — senatorską i poselską, ale ostatnią uznała za właściwą „świątynię prawodawstwa, za wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego.” W izbie poselskiej były najpierw decydowane wszystkie sprawy, a po przejściu formalnem miały być natychmiast przesłane senatowi, który nadawał dopiero prawu moc i świętość, a mógł też je wstrzymać i zawiesić do przyszłego ordynaryjnego sejmiku, na którym, gdy powtórna nastąpi zgoda, prawo zawieszone przyjętem być musi. W gruncie rzeczy była tedy izba poselska wyrazem woli i wszechwładzy narodu. Konstytucya francuska uważała ciało prawodawcze także za jedyną świątynię wszechwładztwa narodowego i przyznawała tylko veto suspensif, moc zawieszania uchwał, nie senatowi, bo tego nie

było, tylko królowi. Sprawa veto zajmowała bardzo umysły i wywołała w Francji namiętne spory. Najświetniejszym obrońcą z pełnego veto był Mirabeau, ale zdanie jego nie zwyciężyło. Polska konstytucja była w zasadzie zupełnie zgodną z francuską. Ta tylko zachodziła różnica, że francuzka przyznawała królowi veto suspensif, a polska senatowi z pełnem pominięciem króla.

Zgodnie określają też obiedwie konstytucje stosunek ministrów do przedstawicieli narodu. Francuzka orzekała wbrew angielskiej, że członek narodowego zebrania nie może być powołany do ministerstw, a polska warowała, że „ministrowie votum decisivum w sejmie nie będą mieli i tylko zasiadać wtenczas w senacie mają dla dania eksplikacyi na żądanie sejmku“.

Sejm polski został dopiero w konstytucyi 3 maja ogłoszony jako reprezentacja narodu, rozstrzygająca większością głosów: „stanowimy, iż posłowie na sejmikach wybrani w prawodawstwie i ogólnych narodu potrzebach uważani być mają jako reprezentanci całego narodu, będąc składem ufności powszechniej.“ Konstytucja francuzka orzekała podobnie: „Les représentans nommés dans les départemens ne seront pas représentans d'un département particulier, mais de la nation entière.“

Przypominamy, że konstytucja francuzka została ogłoszona dnia 14 września 1791 roku; powstała wprawdzie wprawdzie w ciągu dwóch lat. Nie może być mowy o zależności konstytucyi polskiej od francuskiej. Układ jednej i drugiej zupełnie odmienny. — Niezaprzeczone jest jednak pewne pokrewieństwo w pojmowaniu i określaniu władzy, ciała prawodawczego i stosunku tegoż do rządu. Politycy polscy i francuzcy czerpali częściowo z jednego źródła swą wiedzę i swe

poglądy. Tem źródłem była polityczna literatura francuzka, a zwłaszcza dzieła teoretyka rewolucyi, Rousseau'a.

Twórcy konstytucyi 3 maja zachowali jednak, jakimkolwiek ulegali wpływowi, w kardynalnych sprawach zupełną samodzielność. Dwie najważniejsze reformy polityczne, wprowadzenie tronu dziedzicznego i zniesienie liberum veto, były w każdym razie samodzielnym aktem, bo też wynikały one z istotnej, głęboko odczutej potrzeby.

Więcej jeszcze uwydatnia się niezależność w przeprowadzeniu reform społecznych. Pierwsza prawda nowej ewangelii rewolucyjnej, pierwszy artykuł Praw człowieka brzmi: *Les hommes naissent et demeurent libres et égaux en droits*. Konstytucja francuzka znosiła nieodwołalnie wszelkie urzędy, które obrażały równość praw, głosiła, że niema już szlachectwa ani różnic dziedzicznych i stanowych. Prawodawcy sejmu czteroletniego natomiast uznawali właśnie szlachtę za najpierwszych obrońców wolności i Konstytucyi, poruczali każdego szlachcica cnocie, obywatelstwu i honorowi jęj świętość do szanowania, jęj trwałość do strzeżenia jako jedyną twierdzę Ojczyzny i swobód. Szlachta została tem, czem była, nie zrzekała się klejnotu, ale pragnęła nim podzielić się z tymi, którymi dotąd pogardzała, których krzywdziła. Zostały stany, ale w nieszczęsnym murze, który je dzielił, zrobiła Konstytucja ogromny wyłom.

Prawo o miastach królewskich, uchwalone 18 kwietnia 1791 r., a potwierdzone w Konstytucyi 3 maja, rozciągało kardynalną zasadę, podstawę i prawdziwą źreńcę wolności: „*neminem captivabimus nisi jure victum*“ na osoby w miastach osiadłe, dopuszczało do szlachectwa mieszczan, którzy nabywali wieś lub czemkolwiek się odznaczyli, zwłaszcza we wojsku. Mieszczanom przyznawała Konstytucja wolny wstęp do dosługiwania się rang

oficerskich, z wyjątkiem narodowej kawalerii, częściowy wstęp do hierarchii duchownej i sądownictwa, do urzędów i godności. Miasta zostały wyjęte i wyłączone z pod niewłaściwej jurysdykcji wojewodzińskiej i starościńskiej a dopuszczone do udziału w życiu politycznym i parlamentarnym przez plenipotentów. Miasta uzyskały warunki ekonomicznego rozwoju i politycznego znaczenia. Nie nastąpiło zrównanie stanów, ale stanowcze zbliżenie; mieszczanin mógł zostać szlachcicem, a szlachcic nie tracił klejnotu, lubo trudnił się łokciem i miarką. Godność i praca obywateli miejskich doznała należytego uznania i uszanowania. Szlachta „dźwignęła do siebie stan miejski, czyniąc go przywilejów swoich uczestnikiem.“

Lud rolniczy, o którym pięknie powiedziano, że „z pod jego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, że najliczniejszą w narodzie stanowi ludność a zatem najdzielniejszą kraju siłę“, pomiatany a od łaski pańskiej i samowoli zależny, został przyjęty pod opiekę prawa i rządu krajowego. Wszelkie „pożytki“, od włościan dziedzicom się należące, zostały jednak nadal zawarowane. Zostały więc owe „pożytki“, które były ciężarem ludu, które go gnębiły i w nim tłumiły poczucie swjej godności. Została jeszcze eksploatacja „najobfitszego bogactw źródła.“ Eksploatacja ta była podstawą całego gospodarstwa. Trudno było burzyć lub od razu zmieniać tę podstawę. Twórcy Konstytucji działali „z pilną a ostrożną uwagą“, patrzeli trzeźwo, nie zrywali się na niepodobne rzeczy.

Francja rzuciła w świat potężne hasła, zwodnicze a po części utopijne idee zupełnej równości. W nocy sierpniowej nastąpiła rezygnacja z wszelkich przywilejów i tytułów, z wszystkiego, co wieki dały i do czego uprawniały. Zapał szlachetny był już objawem gorączki, która ogarnęła całe społeczeństwo. Wielka rewolucja prze-

obraziła z gruntu Francję, gwałtownie burząc dawny porządek, wstrząsnęła światem całym, obudziła ludy gromką pobudką, była wypadkiem powszechno-dziejowym, który niezatarte wycisnął piętno na naszym stuleciu.

Reformy Sejmu czteroletniego były naprawą tego, co się zepsuło w narodzie. Konstytucja Trzeciego Maja ograniczała się do Polski i miała w znacznej części tylko lokalne znaczenie, nie ogłaszała praw człowieka, nie była wypadkiem tak głośnym, jak rewolucja francuzka. Jednak wiedział o niej świat, a miała ten przywilej, że wzbudzała podziw jednocześnie w stronnikach rewolucji francuskiej i w najbardziej nieprzejednanym jej wrogu. (Sorel: La révolution et l'Europe).

Burke w swych sławnych „Uwagach nad rewolucją francuzką“ mówił z trwogą i oburzeniem o tem, co się działo nad Sekwaną:

„Co waszym politykom wydaje się dowodem śmiałego umysłu, przedstawia się mnie jako nędzny dowód zupełnego braku rozumu. Wasz pospiech gwałtowny, nieufność do powolnego rozwoju natury rzuca was na oślep w objęcia każdego awanturnika, fantasty, alchemika i empiryka; przez 400 lat zachowaliśmy charakter naszych przodków, powagę i szlachetny sposób myślenia z XIV w.; nie nawróciliśmy się na wyznanie Russa, nie jesteśmy uczniami Woltera; Helvetius nie założył u nas sekty, ateści nie są naszymi mistrzami, ani szaleńcy naszymi prawodawcami. Wiemy, że nie zrobiliśmy odkryć, ale jesteśmy przeświadczeni, że w świecie moralnym niema w ogóle odkryć.“

Burke ubolewał nad tem, że „natura uległa zбочeniu wśród potęgującego się wciąż chaosu, że Europie grozi olbrzymie wstrząśnienie“, natomiast z podziwem i uznaniem powiedział, że Polska wydobyla się z „chaosu“

środkami, które równie „zastanawiają uwagę, satysfakcją rozsądkowi przynoszą i pochlebiają moralnym uczuciom“. „Zważając tę postać odmianę, musi się radować i chlubić ludzkość, bo nic w niej zawstydzającego, nic dolegającego. Do tak wysokiego doszła ona stopnia, że zapewne staje się najczystszejszym, najszlachetniejszym i publicznym dobrodziejstwem, jakie kiedykolwiek narodowi ludzkiemu udzielone zostało“. „Obiedwie rewolucye — kończy Burke — wolność w pierwszym mają celu, ale do otrzymania téj wolności polska rewolucya prowadzi z nierządu w rząd, francuzka z rządu w nierząd“...

Po polskiej „rewolucyi“ nastąpiły rozbiory kraju, dokonane przez monarchie, które rządu i ładu i tronu powinny były bronić.

„Z tem wszystkiem — pisał później z żalem republikańsin Lelewel — naród polski, oddając cześć dostojności królewskiej i poruczając się jéj władzy, okrutnie się na nią zawiódł. Trzem ościennym mocarzom podobano się czynić potwarcze zarzuty jakobinizmu i cały kraj rzezszarpać.“

Tak polska jak francuzka konstytucya z r. 1791 nie weszła w życie; francuzka utonęła w wzburzonych falach rewolucyi, polską „kartę“ przedarła okrutna pięść. Naród przyjął ją z wdzięcznością i ufnością. Bo też była ona na wskroś polska i narodowa, była „najczystszejszym i najszlachetniejszym aktem“. W owych środkach, „pochlebiających moralnym uczuciom“, przebija się, jak w kryształach, charakter polski.

Podobno mało mamy temperamentu politycznego. Niezawodnie więc jest temperamentu w romańskiej krwi, niż słowiańskiej, więc w francuzkiej, niż polskiej. We „wielkiej“ rewolucyi był w istocie temperament i ogień, ale była też furja, odkrywająca potworne strony natury człowieka, szła rozum i namiętności przepaść. Polskie

usposobienie nie jest gwałtowne i ramiętne, jest może miękkie, ale w gruncie szlachetne. Czy nam z tem w świecie dobrze czy źle, w to nie wchodzę, ale tak jest! Szerokie niwy polskie łagodzą umysły, uspakajają krew i uszlachetniają serca.

„Duch pa try o t y c z n y zjednoczył rozbiegłe umysły“ w dniu 3 Maja — rozbiegłe od dwóch czy trzech wieków. „Zbliżyć się powinniśmy sercem i umysłem“, powiedzieli sobie przedstawiciele narodu i zbliżyli się w istocie, zbliżyli się przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie. Jeden z posłów powiedział: „rewolucyi zbawiennéj charakterem być powinno czynić zgodnie, czynić prosto i porzucić kręte przebiegłości“, a inny oświadczył: „nie jestem przebiegłym politykiem i nim być nie chcę, ale zawsze chciałem być dobrym obywatelom i pocziwym“.

Po obywatelsku, zgodnie i prosto zbliżył się naród do króla, król do narodu, zbliżył się jeden stan do drugiego, rycerstwo do miast i ludu, a miasta do rycerstwa. W poczuciu obowiązku pod wrażeniem „nagłej potrzeby ojczyzny“ ustępowała szlachta; z wdzięcznością uścisknęli mieszczenie dłoń podaną. Umysły były „wyjątkowo nastrojone“. Pamięć wyrządzonych krzywd znikła w jednej chwili. Tajały serca w braterskim uścisku. „W jednym dniu zrobili to, do czego przez dwa wieki dojść nie mogli“, powiedziano o przedstawicielach narodu w dniu 3 Maja.

Duch chrześcijański natchnął zatwardziałe serca i oświecił ciemne umysły. Nad Sekwaną urósł w pychę rozum i sam siebie uznał bogiem. Rozum pokusił się o odkrycia w świecie moralnym, o urzeczywistnienie idei, oderwanych od życia i życiu przeciwnych. Po chrześcijańsku, spokojnie, w skupieniu ducha, „szlachetnym i od całej Europy uwielbionym sposobem“ dokonał



się akt odrodzenia narodowego. Twórcy i obrońcy konstytucji działali z zamiarem „ocalenia i uszczęśliwienia ojczyzny“, a mieli zupełną świadomość ważności chwili, w której im działać wypadło, poczuli się do wielkiej wobec przyszłości odpowiedzialności. Pragnęli „ukuć tarczę, pod którąby Polska spokojnie spoczywać i kwitnąć mogła“, pragnęli utwierdzić „przyszłych pokoleń szczęśliwość“. Do odpowiedzialności poczuwał się i ten, którego najsrozsza spotkała kara, jaka człowieka spotkać może.

„Idzie dla mnie, powiedział król, o miłość narodu, ten najszacowniejszy i jedyny klejnot, który z sobą do grobu zanieść pragnę“. Uronił właśnie ten drogi klejnot i zstąpił do grobu z pogardą i przekleństwem narodu, ale godzi się wspomnieć, że Stanisław Poniatowski należał do twórców konstytucji, do jej najzdolniejszych i najdzielniejszych obrońców w dniu 3 Maja, niestety później i do grabarzy.

Do odpowiedzialności poczuwali się reformatorem sejmku czteroletniego, lękali się o siebie i przyszłe pokolenia, lękali się o swe dobre imię, jakby przeczuwali, że straszne za grobem usłyszą pytanie: „ilu was było“. Dla tego pilno im było zetrzeć „plamę ohydy, wzgardy i upodlenia“, wyrwać się z własnej niemocy i stworzyć możliwość ocalenia. Konstytucja 3 Maja nie była i nie miała też być wcale ideałem konstytucji, nie miała tworzyć ideału państwa, budowy klasycznej a pełnej symetrii, wzniesionej w jednym stylu, czem było nowożytnie państwo francuskie, stworzone przez rewolucję a zainaugurowane i zapowiadające się już w konstytucji z r. 1791. Konstytucja polska naprawiała to, co najgwałtowniej było potrzebne, miała być tarczą obronną przeciw coraz groźniejszym i widoczniejszym zakusom obcych mocarstw.

Dla tego też dadzą się w niej wykazać usterki i niedostatki.

Daleko logiczniejszą, a niepolitycznie logiczną była konstytucja francuska z r. 1791. W niej przebiega się i urzeczywistnia jedna myśl. Konstytucja polska miała inne założenie i inny cel. Był to akt narodowego odrodzenia, wspaniały akt pojednania narodu samego z sobą, wynikający z przeświadczenia, że pora najwyższa radzić o dobrze pospolitem a zaniechać prywaty i rażącej krzywdy, była to manifestacja niepodległości, wywołana grożącym krajowi niebezpieczeństwem, wywołana przekonaniem nabytem, że naród tylko sam na siebie liczyć może i w swęj piersi czerpać musi siły. Duch konstytucji 3 Maja jest nieśmiertelny, duch narodowej samowiedzy, łączności społecznej, miłości chrześcijańskiej, braterskiego pojednania i zgodnego działania.



3423



6305

